Kuryer Poznański.

Nr. 125. Redaktor odpowiedzialny: **Piątek, 2 czerwca 1876.** Ludwik Gayzler. **Rok V**

„Kuryer Poznański“ wychodzi codziennie z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych. Przedpłata kwartalna wynosi w mieście 7 marek 50 fen., w cesarstwie niemieckiém 9 marek 15 fen., w Austryi i Węgrzech 6 guldenów, w Francyi, Belgii, Szwajcaryi i Włoszech 18 franków, w innych krajach cena prenumeracyjna poznańska z doliczeniem odnośnego portoryum. — **Biuro redakcyi** przy ulicy Rycerskiéj Nr. 2. **Ekspedycya** przy placu Wilhelmowskim Nr. 17, w drukarni J. Leitgebra. **Ajencye Kuryera:** w Krakowie J. Czech, księgarz; we Lwowie F. H. Rychter. Ogłoszenia przyjmują się w ekspedycyi jako też u pp. R. Mosse w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hali, Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu; Haasenstein & Vogler w Hamburgu, Bazylei, Berlinie, Wrocławiu, Kamienicy (Chemnitz), Gdańsku, Dreźnie, Erfurcie, Frankfurcie, Genewie, Hali n. S., Hanowerze, Kolonii, Lausanne, Lipsku, Lubece, Norymberdze, Pradze, Stuttgardzie, Wiedniu, Zurychu; Daube & Comp. w Frankfurcie; H. Albrecht w Berlinie, Friedrichstrasse No. 74: Havas, Lafite, Bullier, w Paryżu place de la Bourse 8. — Cena inseratów wynosi od wiersza drobnego druku sześciołamowego 15 fen., reklamy 30 fen., tłómaczenia na język polski bezpłatnie.

Na miesiąc **czerwiec** otwieramy osobną prenumeratę, którą obowiązane są przyjmować wszystkie cesarskie urzędy pocztowe.

Prenumerata miesięczna wynosi dla zamiejscowych **3** marki **5** fen., dla miejscowych **2** marki **50** fen.

Administracya Kuryera Pozn.

POZNAŃ, 2 czerwca.

Reichsanzeiger niemiecki pisał wczoraj, że reprezentanci Rosyi, Austryi, Francyi, Włoszech i Niemiec byli od swych rządów upoważnieni do udzielenia Porcie w dniu 30 b. m. wspólnego i zgodnego uwiadomienia o uchwałach zapadłych na konferencyi berlińskiéj. Rzecz ta jednak wskutek nagłéj zmiany na tronie padyszachów poszła w odwłokę. — Krótkie to i suche oświadczenie organu rządowego daje poniekąd obraz obecnéj sytuacyi. Mocarstwa europejskie nie wiedzą jeszcze na razie, co i w jaki sposób poczynać sobie w sprawie uspokojenia zawieruchy, grożącéj wybuchem wielkiéj wojny. Ztąd niepewność i wyczekiwanie, to na dzisiaj kwintesencya polityki. W ogóle we wszystkich gabinetach zainteresowanych sprawą wschodnią różowe jakieś wysnuwają nadzieje, że teraz sprawa gładko pójdzie, że Porta nie będzie się wzbraniała okupić sobie spokoju chociażby największemi koncesyami dla zrokoszowanych prowincyi. Ponieważ Midhat basza stanął na czele rządu cieszyć się może z tego najwięcéj hr. Andrassy, gdyż nikomu nie są tajne sympatye tego męża stann dla Austryi. Jedyna Rosya nie ma najmniejszego powodu objawiać swéj radości ze zmiany władzców w Stambule, gdyż wypadek ten właśnie pokrzyżował plany Gorczakowa i na długi czas ich wykonanie zawiesił, a rewolucya cała była dziełem wzmagającéj się coraz bardziéj pomiędzy ludnością muzułmańską nienawiści przeciw Rosyi. Cała partya młodo-turecka, która właściwie była motorem ruchu nie jest niczém inném jedno protestacyą przeciwko rosyjskiemu wpływowi, jak go reprezentuje i rozszerza jenerał Ignatiew. To téż organ urzędowy petersburgski, Jour. de St. Petersb., oświadcza dzisiaj, że zmiana tronu nie usunęła wcale trudności W. Porty, że stanowisko mocarstw europejskich, mające na celu zapobieżenie dalszemu przesileniu Turcyi, nie zmieniło się w niczem, a sułtan Murat może sobie tylko ułatwić położenie, jeśli się zastósuje do żądań mocarstw. Z drugiéj strony oświadczają w Petersburgu, że potém, co zaszło, potrzeba nowego porozumienia i wymiany przekonań między mocarstwami. Zapatrywanie się rządu petersburgskiego, pomimo, że mąci wodę najbardziéj i w téj mętnéj wodzie najwięcéj ryb chce ułowić, przyznać trzeba, że jest najodpowiedniejsze położeniu obecnemu. Tureckie państwo nie popadło w tę bezsilność i rozstrój przez osobistą niezdolność dotychczasowego sułtana; upadek ten datuje się od dawnego czasu, dezorganizacya rozpoczyna się od chwili, kiedy Turcya zetknęła się z cywilizacyą europejską i posyłając znaczną liczbę swych synów do szkół europejskich, sprowadziła żywiół, który z fanatyzmem i skamieniałością muzułmańską się nie godząc, liberalne i postępowe teorye w kraju rozkrzewiał. Chociażby więc Turcya weszła na drogę reform i chciała u siebie zaprowadzić rząd konstytucyjny, to przesilenie podobne nie obeszło by się bez wstrząśnień w każdym czasie spokojnym, a cóż dopiero wśród walki, wzburzenia w całéj ludności słowiańskiéj, wobec tylu tysięcy uzbrojonych powstańców.

Zresztą i bez tego nowego wypadku mocarstwa europejskie wobec oporu ze strony Anglii, stały bezradne. Konferencye, odbywające się w Peszcie pomiędzy hr. Andrassym i ambasadorami: niemieckim, rosyjskim, tureckim i angielskim, do żadnego nie doprowadziły rezultatu pozytywnego. Ambasador angielski, jak donosi Neue Freie Presse, opiera się wszystkim propozycyom. Zgadza się tylko bezwarunkowo na każdy plan, dążący do utrzymania całości Turcyi i pokoju w Europie. Ponad to żadnego porozumienia nie można przyprowadzić do skutku. Rzucono myśl, czyby berlińskiego memoryału nie wypadało zredagować na nowo; Sir Andrew Buchanan dowodził, że to niepotrzebna jest praca, należy tylko „uczciwie i zgodnie“ przeprowadzić reformy, jakie nota Andrassego z 30 grudnia r. z. proponowała. Równocześnie winny mocarstwa ze swéj strony, a przedewszystkiém Rosya, wykonać szczerze obietnicę zapobiegania dalszym zawikłaniom, a głównie zniewolenia Serbii i Czarnogóry do ścisłéj neutralności. Kiedy zaś proponowano, aby pozostawić walczących ich losowi, ambasador angielski sprzeciwił się temu i windykował dla swego rządu prawo wspierania Turcyi tak, jak inne mocarstwa dopomagały dotychczas powstańcom, a jeżeli już nie w inny sposób, to przynajmniéj chce Anglia nieść Turcyi pomoc w jéj finansowych kłopotach. Ambasador turecki Aarifi basza przyniósł ze sobą na te konferencye instrukcyą, określającą stanowisko Porty wobec memoryału berlińskiego. Pester Corresp. podaje analizę rzekomej odpowiedzi Porty, danéj przez Aarifiego baszy na memoryał trzech mocarstw:

Na wstępie mówi Porta, że dzięki jednemu z zaprzyjaźnionych mocarstw (Anglii?) otrzymała wiadomość o układach berlińskich i że chciałaby już teraz, przed doręczeniem jéj noty mocarstw, poczynić nad nią swe uwagi. Wywód Porty obejmuje cztery główne punkta uchwał berlińskich: 1. Dwumiesięczne zawieszenie broni, 2. komisyą mięszaną z chrześcian i Turków, złożoną pod przewodnictwem z Hercegowiny, która to komisya miałaby pełnić swe funkcye pod nadzorem konsulów mocartw; 3. wycofanie wojsk tureckich do kilku obwarowanych punktów, podczas gdy ludności wolno być ma zatrzymać broń; 4 rozdzielaniu zapomóg mieszkańcom zrewoltowanych prowincyi.

Co do pierwszego czyni Porta uwagę, że punktu tego przyjąć nie może, gdyż powstańcy po kilku znacznych klęskach zupełnie są osłabieni, a dwumiesięczny rozejm posłużyłby im tylko do podniesienia ducha i otrzymania posiłków z Serbii i Czarnogóry.

Komisyi mięszanéj Porta przyjąć nie może, już z tego powodu, że mocarstwa same uważają komisyą, na któréj czele stałby Hercegowińczyk, za tak mało budzącą zaufania, że poddają ją kontroli konsulów.

Co do punktu trzeciego oświadcza Porta, że zawiera on naruszenie praw udzielności sułtana, któremu w swoim kraju wolno przecież dyslokować wojska, jak mu się podoba. Projektowane pozostawienie broni powstańcom nie sprowadziłoby pokoju lecz anarchią i naraziłoby ludność muzułmańską w Bośnii i Hercegowinie na największe niebezpieczeństwo.

Na punkt czwarty Porta także zgodzić się nie może z powodu, że nie oznaczono terminu, do którego subwencye wypłacane być mają, a tak powstańcy prowadziliby na koszt państwa wygodne życie w nieskończoność, co byłoby z krzywdą dla innych poddanych sułtana.

W końcu polecono Aarifiemu baszy oświadczyć w obec hr. Andrassego, że jeżeli projekta reformy dotychczas nie zostały wcżyn wprowadzone, nie jest to winą Porty, lecz powstańców, którzy temu przeszkadzają. Porta zaś nie może być odpowiedzialną za czyny powstańców i nie może przyjmować na siebie żadnych pod tym względem gwarancyi tém mniéj, gdy i mocarstwa nie są w stanie dać żadnych rękojmi. Porta pokłada w mądrości mocarstw nadzieję, że poddadzą rozwadze te słuszne jéj przedstawienia i nie będą stawiały jéj oficyalnie żądań, którym wprost musiałyby odmówić.

Ambasadorowie angielski i turecki porwócili już zresztą z Pesztu do Wiednia. Pozostali tylko hr. Stolberg, ambasador niemiecki i hr. Nowików, ambasador rosyjski na kilka dni, naradzają się jeszcze z hr. Andrassym.

O dalszych zajściach w Carogrodzie do téj chwili, donosi telegram z bióra Wolffa, że W. Wezyr wystósował do reprezentantów za granicą cyrkularz telegraficzny, który konstatuje, że detronizacyą Abdul Azisa i wstąpienie na tron Murata V przyjęto w kraju z entuzyazmem i że nowy monarcha ze wszystkich stron doznaje wiele dowodów sympatyi. Telegram zapowiada nadto bezzwłoczne postawienie programu reform. — Murat zamianował ministra handlu Saadullahbeya pierwszym sekretarzem i zniósł banicyą, ciążącą na kilku osobach. Dzisiaj miał się Murat udać do meczetu Ejub, gdzie odbędzie się zwykła ceremonia koronacyi przez przypasanie miecza Osmanowego, poczém wyda proklamacyą do ludności. — Członkowie kolonii zagranicznych w Carogrodzie odbyć mają także dzisiaj zebranie celem uchwalenia adresu do Murata.

Główną kwestyą dla nowego władzcy pozostanie do rozwiązania niewątpliwie kwestya finansowa. Toć to najważniejsza dziś sprawa, aby zjednać dla siebie armią i urzędników, a na to potrzeba przynajmniéj pewną część zaległego żołdu i pensyi zapłacić jak najprędzéj. Jeżeli się potwierdzi, że obłożono aresztem gotówkę byłego sułtana, wynoszącą okrągło 25 milionów fnt. tureckich, toby przynajmniéj na początek starczyło.

Z Serbii dochodzą coraz groźniejsze wiadomości. Do Kelet Nepe piszą z Białogrodu, 26 maja, że książę Milan gotuje „manifest do serbskiego narodu wszelkich wyznań w Bośnii i Hercegowinie“. Treść jednakże tego manifestu chowają w najskrytszéj tajemnicy, aby przedwcześnie nie doszła do publicznéj wiadomości. — Oczekują tam wysłańca stowarzyszenia słowiańskiego z Moskwy, który na pierwsze potrzeby ma przywieść stotysięcy imperyałów. Stowarzyszenie to niedawno się zawiązało za sprawą jenerała Fadajewa, o którém jużeśmy pisali, że ma wstąpić w służbę serbską. Jenerał Ignatiew wezwał Ristica, aby działał śmiało, zapewniając, że Rosya, jako słowiańskie państwo, odpowie godnie swemu powołaniu. Skutkiem tego miał wyjść do armii serbskiéj rozkaz przekroczenia Driny i rozpoczęcia działań wojennych. Wedle telegramu, jaki Pester Lloyd 29 maja z Zagrzebia odebrał, przekroczyły już wojska serbskie Drinę, że jednakże na bliższych szczegółach zbywa, dla tego, że serbskie linie telegraficzne nie ekspedyują telegramów, tyczących się téj sprawy.

O śmiałości powstańców podaje wiedeńska Presse z wiarogodnego źródła ciekawy fakt, że łódź parowa, należąca do stowarzyszenia żeglugi na dunaju „Radetzky“, zmuszoną była w podróży swéj w górę rzeki do Turnseverin pod Rahową, wysadzić na ląd przy Kodolslui 150 powstańców. Powstańcy ci powsiadali na łódź na kilku pomniejszych stacyach jako zwyczajni podróżni. Pod Rahową wydobyli ze swych kuferków rewolwery i zmusili kapitana, który słabą tylko i niezbrojną rozporządzał załogą, groźbą śmierci do wysadzenia ich na ląd.

W ostatniéj chwili dochodzi nas z Carogrodu telegram, wysłany wczoraj, donoszący, że wczoraj przed Wysoką Portą odczytano reskrypt cesarski, w którym zapowiedzianém jest zatrzymanie obecnego gabinetu i że sułtan odstępuje na korzyść państwa ze swéj listy cywilnéj 60,000 kies, jako téż wszystkie dochody płynące z dóbr prywatnych korony. Reskrypt poleca zaprowadzenie równowagi w budżecie, natychmiastowe ulepszenie finansów i publicznego nauczania, reorganizacyą rady państwa i ministerstwa sprawiedliwości. Ministrowie zostali wezwani, aby wynaleźli ową formę rządu, któraby wszystkich poddanych bez różnicy zadowolniła i każdemu zupełną wolność zabezpieczyła. Reskrypt kończy życzeniem zachowania jak najściślejszych ze wszystkiemi obcemi mocarstwami związków przyjaźni i proklamuje, że cesarz wstąpił na tron za łaską Bożą i wolą ludu.

---

* Od księdza proboszcza Kłonieckiego odbieramy w sprawie biblii protestanckich następujący list:

Szlachta i Czynowniki

POWIEŚĆ

przez

Józefa ks. Lubomirskiego.

(Część druga.)

(Ciąg dalszy. Zobacz Nr. 124.)

XXIX.

Zima rychło zapada na wschodniéj pochyłości Uralu. Już w wrześniu zaczynają się mrozy, brzozy tracą liście i bieleją wśród wiecznie zielonych świerków. Ptaki odlatują wcześnie, a natomiast kruki wszechwładnie panują, witając rozkosznie zimnéj pory początki. Cała natura zda się z dreszczem wstępować w biały grób zimowy. O téj porze drogi w Rosyi bywają nieprzebyte. Biada podróżnikowi zmuszonemu w jesienne puszczać się błota! To téż mieszkańcy z upragnieniem wyglądają sanny ułatwiającéj komunikacye.

W Wrześniu tedy 1866 r., dwie perekładne bieżały chyżo w stronę Irkucka na pocztowym trakcie; kibitki po grudzie odbijały się nielitościwie. W pierwszéj feldjeger siedział obok wychudłego starca o długiéj siwéj brodzie. W czasie, gdy oficer za każdém stuknięciem klął zapamiętale, starzec nie zdawał się uważać na niedogodność podróży, znosząc wszystko ze smutnym uśmiechem. W tém w lesie gruda jeszcze się zwiększyła, nowe szturchnięcie rzuciło feldjegra na swego towarzysza.

— Należy się wyprostować, i ręką oprzeć o brzeg kibitki, rzekł łagodnie starzec, to najlepszy sposób, aby nie być tak bardzo strzęsionym. Na wszystko jest rada .... oprócz ....

Feldjeger zawołał:

— Tyś z żelaza!

— Dałby to Bóg! wtedy bowiem nie myślałbym, ani cierpiał!

— Niech wasza ekscelencya wybaczy, żem się o nią oparł, rzekł Feldjeger.

— Cóż za ceremonie, zniżonym głosem odparł starzec. Alboż każdego skazańca podobnemi grzecznościami częstujecie?

— Wiem z kim mam do czynienia, wtrącił oficer uniżenie, z świadomym uśmiechem.

— Kto cię obałamucił w tym względzie? zawołał gniewnie starzec. Z kąd te tytuły i uprzejmości, któremi mnie raczysz? Jam także skazaniec jak i wszyscy inni. Ileż ci to razy powtarzać muszę? dla czego się upierasz w mniemaniu, że wieziesz tajemniczą a znaczną figurę?

— Polecono mi największe względy ... uszanowanie, wyjąkał zakłopotany urzędnik.

— Na to właśnie się żalę, mruknął wygnaniec, nie dopuszczą mi nawet ekspiacyi.... A ja, który o równości marzyłem? gdzież jéj szukać na świecie?

Pochylił głowę i zadumał się głęboko.

W drugiéj kibitce, gdzie człowiek o zeszpeconym obliczu siedział obok feldjegra, nie było mowy o etykiecie, a nawet kozacy mięszali się do rozmowy, grubych nie szczędząc żartów.

Czytelnik odgadnie, że ten pochód odprowadzał Müllera i Dakusa do Irkucka.

Wtém dał się słyszeć niezwykły szelest w lesie i dwunastu zbrojnych obskoczyło kibitki.

— Stójcie! zawołał głos grzmiący, a pocztylioni zatrzymali konie w przerażeniu.

— To zbójcy! szepnęli do kozaków, którzy za broń chwytali.

Na ten ruch dowódzca oddziału zawołał:

— Złóżcie broń albo życiem śmiałość przypłacicie waszą.

Kozacy zaniechali obrony. Feldjeger w osłupieniu pytał towarzysza:

— Co to znaczy? co będzie?

— Nie bój się, nic wam się nie stanie. Wiem już o co chodzi.

Atoli dowódzca oddziału rozkazał kozakom porzucić broń i odejść, nie odwracając się ni razu. Kozacy na widok nabitych karabinów usłuchali i zabierali się do ucieczki.

Oba feldjegry drzeli od strachu, jeden starzec uśmiechał się jak zwykle z smutną rezygnacyą.

— Precz z tąd! rozkazał gromko dowódzca napastników, obróćcie się w stronę lasu a nic wam się nie stanie.

Podoficer usłuchał i rzucił się twarzą o ziemię, oficer chciał się opierać.

— Zabijcie mnie, ale powinności nie uchybię.

Posłuchaj rozkazu, szepnął mu na ucho starzec, przysięgam, że twój honor żadnego nie poniesie szwanku.

A gdy ten się wahał — dodał jeszcze:

— Ci ludzie chcą mnie wyswobodzić, daję ci słowo, że nie umknę z nimi.

— Kiedyż temu będzie koniec? zawołał dowódzca oddziału; rabiata, dajcie ognia, jeżeli się nie podda.

— Zaklinam cię, ulegnij.

— Dałeś mi słowo, że nie umkniesz? spytał feldjeger.

— I ponownie ci je daję.

Feldjeger z wolna jął schodzić z kibitki.

— Pamiętaj na dane słowo, rzekł do starca. Jeżeli umkniesz, w łeb sobie strzelę.

— Układź się przy towarzyszu, rozkazał dowódzca, i ani mi się rusz z ziemi.

— Zbyteczna ostrożność, Iwanie, wtrącił starzec. To tęgi żołnierz, on cię nie zdradzi.

Na ten głos zagadnięty przyskoczył do kibitki.

— Tylko po mowie cię poznałem, Müllerze. Tyś starcem, przyjacielu.

I ściskał go, płacząc jak dziecko.

— Ile musiałeś cierpieć, ażeby do tyla się zmienić; sądziłeś może, że i ja cię zdradzę, zapomnę...

— Nieprawdaż Iwanie? starcem mnie dziś widzisz! dzięki tobie przyjacielu.

— Nie czas zamieniać nam zwierzenia lub podzięki. Rozpędźcie konie! zakomenderował pocztylionom. Tam na kończynach lasu świeże nas czekają konie. Poznałem drugiego więźnia: toć doktór Dakus. Rozkaż co z nim czynić

Szanowny Redaktorze!

W głosnéj sprawie rozszerzania biblii pomiędzy Mazurami protestanckimi przez Towarzystwo Oświaty może te kilka słówek przyczynią się w pewnéj mierze do wyjaśnienia całéj téj wieści, a zarazem do zakończenia gorszącéj polemiki, jaka się pomiędzy Dziennikiem a Kuryerem z tego powodu wywiązała z okoliczności korespondencyi do Przeglądu Polskiego; pla tego Szanowny Redaktorze zechciéj je w łamach swego pisma łaskawie umieścić.

Przed dwoma laty, jeżeli się nie mylę, w lutym będąc u pana Zygmunta Szułdrzyńskiego w Bolechowie w ciągu dyskusyi dość żwawéj o Oświacie ludu podniosłem przeciw Dyrekcyi ówczesnéj Towarzystwa Oświaty zarzut, o jakim posłyszałem był w Poznaniu, że przyczyniła się podobno do wydania biblii dla Mazurów protestanckich. Pan Szułdrzyński nie zaprzeczał wcale tego faktu, ale mniéj więcéj jął mi resztę opowiadać. Wie ksiądz jak to było? kto był motorem tego wydawnictwa? Oto pan pewien z Prus zachodnich, równie patryota jak katolik, uczynił do nas w téj sprawie wniosek, dając pewną moralną gwarancyą, że pieniądz na to wydany Towarzystwu z czasem może się wrócić.

Mówił mi to wszystko p. Szułdrzyński z pewną żywością i poruszeniem, jako człowiek przeświadczony w sumieniu, że dopełnił dobrego uczynku, a w zamian za to jest podejrzywany. Ja téż, o ile sobie przypominam, tylko jednę zrobiłem uwagę, że przecież bliższe nas są potrzeby równie wielkie, i na tém urwaliśmy rozmowę, bo nadto czynności urzędowe czekały załatwienia swego.

Tak w mniemaniu swojém, że Towarzystwo Oświaty istotnie dołożyło się do wydania biblii dla Mazurów protestantów, utwierdziłem się jeszcze bardziéj, i gdy byłem pod świeżém wrażeniem rozmowy powyższéj, referowałem treść jéj jako zaciekawiającą jednéj czy dwom osobom. Od tego czasu ani sam mówiłem, ani nie słyszałem nic o téj sprawie aż do chwili ostatniéj polemiki Dziennika z Kuryerem. Kuryer twierdząc, że Towarzystwo rozszerzało biblie pomiędzy Mazurami, zdawał mi się mieć racyą. Dopiero mocno zaintrygowany zostałem, gdy tacy poważni obywatele, jak p. Poniński i pan Wolniewicz, którzy mogli o téj rzeczy najlepiéj wiedzieć, zwłaszcza ostatni pan, bo pewnie od samego początku w Dyrekcyi pozostaje, wystąpili z oświadczeniem, że nie było w Towarzystwie ani mowy o biblii, osądziłem za obowiązek, aby dotrzeć gruntu samego rzeczy i wyświecić przynajmniéj sobie, jak ta wieść o bibliach mogła powstać, zainterpelować przy sposobności widzenia się jeszcze raz z p. Szułdrzyńskim w tym względzie, jakoż udało mi się pomówić wyczerpująco w téj materyi i wyjaśnienie, jakie otrzymałem, podaję niniejszém dla naszéj publiczności.

Pan Szułdrzyński, jakkolwiek całego toku wspomnianéj wyżéj naszéj rozmowy nie przypomina sobie ze wszystkiém, zaręczyć jednak może, że odpowiedź jego na uczyniony przezemnie zarzut, nie tyczyła się żadną miarą biblii, ale raczéj czasopisma dla Mazurów, które rzeczywiście było projektowane w swoim czasie i Towarzystwo Oświaty 1,000 czy 2,000 tal. przychylało się dać na wydanie jego, subwencyi albo raczéj pożyczki. Ale do wykonania i to nie przyszło, gdyż pan, który miał je redagować, przeniósł się do Galicyi.

Mnie z tego wszystkiego tak się teraz rzecz przedstawia: że jak p. Szułdrzyński, gdym wobec niego uczynił zarzut przyczyniania się Towarzystwa do wydania pisma św. dla Mazurów, zrozumiał mnie, że mówiłem o piśmie czasowém, tak samo ja zrozumiałem źle osobę, która mi opowiadała może rzeczywiście o zamierzoném a nie doszłém czasopiśmie. Inaczéj sobie wytłómaczyć tego nie mogę.

Czyżbym ja więc tak bezwiednie był autorem całéj téj baśni o szerzeniu biblii pomiędzy Mazurami? Przeczyć bezwzględnie tego nie mogę, ale zaręczam, że jeżeli przezemnie wieść ta poczęła się, że w dobréj wierze aż do wystąpienia pp. Ponińskiego i Wolniewicza byłem najmocniéj przekonany o jéj prawdziwości, a wczoraj dopiero mi się wyświeciła. Jeżeli tedy dałem, toć bez złéj woli, powód do zgorszenia i strapienia poczciwych i zacnych ludzi, niniejszém, o ile można, daję satysfakcyą.

Ks. Kłoniecki
pleban w Owińskach.

KORESPONDENCYE KURYERA POZN.

Paryż, 28 maja.

(L.) Coroczna pielgrzymka do grobów w Montmorency tułactwa polskiego odbyła się dnia 20 maja, zamiast, jak zwykle, dnia 22, w którym rozpoczęły się dni krzyżowe i kościół, udzielający gościnność naszym wspomnieniom, innemu oddany został nabożeństwu. Zebranie może było mniéj liczne niż w innych latach, ale więcéj za to skupione i ks. Tondini, barnabita, powiedział jedno z tych kazań, wychodzących po za zakres ogólników, łechcących naszą miłość własną i próżność. Powiedział, że społeczeństwo katolickie, do którego należeliśmy wiekami, wlała w nas osobną narodową duszę, któréj wrogi nie są w stanie zagładzić w nas i dla tego z taką zaciekłością rzucili się na wiarę naszą; że Polski powołaniem było nietylko bronić orężem granic rzeczypospolitéj chrześciańskich państw w Europie, ale i szerzyć jéj światło i prawdziwą cywilizacyą, i że ta misya i dziś na nas leży i dopełnić ją będziem musieli, choć w daleko cięższych warunkach i trudniejszych okolicznościach. — Na nieszczęście w kościele w Montmorency głos niejednakowo rozchodzi się z kazalnicy i są miejsca, w których echo odbijając się, mąci słowa i czyni je niezrozumiałemi.

Ojcu Tondiniemu, przez znajomość niektórych słowiańskich języków a między niemi i polskiego, dzieje nasze i literatura nasza stały się przystępnemi i może dla tego do nas kompetentniéj przemawiać, niżeli niejeden z francuskich kaznodziei. Jest on jednym z głównych założycieli stowarzyszenia, zanoszącego modły do Niepokalanie Poczętéj Matki Bożéj o nawrócenie grecko-rosyjskiego kościoła do katolicyzmu. Pierwszą myśl tego stowarzyszenia powziął Ojciec Grzegorz Szuwałów, zmarły już dzisiaj, który w r. 1856 opuścił schyzmę i został Barnabitą, ogłaszając powody nawrócenia się swego w ciekawéj bardzo książce: Ma Conversion et ma Vocation. Na kongresie komitetów katolickich w Paryżu dnia 20 kwietnia, Ojciec Tondini uczynił zajmujące bardzo sprawozdanie z tego stowarzyszenia, które dziennik le Monde ma zamieścić w jutrzejszych swych kolumnach. Zacny kapłan w swém stowarzyszeniu chciałby uniknąć wszelkich politycznych kwestyi, ale jestże to podobieństwem przy dzisiejszym stanie rzeczy, szczególniéj kto jak on sprawie téj i piórem stara się służyć. Naszym czytelnikom znane jest z rozbioru jego dziełko o urządzeniu świętego synodu przez Piotra Wielkiego; jest to uderzeniem w sam pień polityki moskiewskiéj i nie zdaje nam się, żeby ksiądz Tondini się z nią wyminął w innych swych żywo zajmujących książkach, jak Papież rzymski i papież petersburgski, albo téż Przyszłość rosyjskiego kościoła, a nawet i w Pierwszeństwie św. Piotra, wykazaném tekstami saméj liturgii grecko-rosyjskiéj, gdzie tak zwycięzko przypartym został do ściany p. Suszków i Union chretienne, protegująca schyzmę i przez nią protegowana nawzajem. To ostatnie dzieło ks. Tondiniego tém jest szczególne, że nam wykazuje to, co czytamy w życiu św. Jozafata, iż ten święty w młodości swojéj nie znając innych książek, prócz ksiąg liturgicznych swojego kościoła, wczytawszy się w nie uważnie, sam doszedł z nich, że pierwszeństwo w jedności chrześciańskiéj wiary należy się stolicy rzymsko apostolskiéj i stał się odtąd najgorętszym stronnikiem unii, i to wyznanie swoje stwierdził śmiercią swą męczeńską.

Jeżeli się zwrócimy ku politycznym wypadkom, które zaszły we Francyi, nie należy nam pominąć mowy mianéj w senacie przez Wiktora Hugo w obronie amnestyi, która przy głosowaniu w téj Izbie zaledwie siedmiu znalazła zwolenników, co łatwém bardzo było do przewidzenia. Mowa ta słuchana była w największém milczeniu, uważana przez jednych jako piękna karta literatury francuskiéj, bez najmniejszego związku z polityką, dla drugich była piękném i szlachetném, ale nie praktyczném uczuciem, z tym utartym komunałem, że należy zawsze unikać polityki sentymentów. Mowa Wiktora Hugo z tém wszystkiém większe zrobiła wrażenie na opinię publiczną, niżeli na ludzi stanu i posunęła uspokojenie umysłów o wiele naprzód; to przynajmniéj pewna, że rząd poczuje siłę stać się bardziéj szczodrym w swych ułaskawieniach i, jak się dowiadujemy, ustanowił komisyą złożoną z dwudziestu merów paryskich okręgów, kilku wyższych trybunałów, ministra wojny i ministra sprawiedliwości jako przewodniczącego dla przejrzenia procesów przed sądami wojennymi odbytych. Czuje to głęboko sumienie publiczne, że represya w pierwszéj chwili najnieoględniéj przeszła granicę wszelkiego umiarkowania i że wiele krwi niewinnéj wylanéj zostało, która i za winnymi woła o miłosierdzie. O! gdyby ślady téj złowrogiéj epoki jak najprędzéj mogły być zatarte, wraz z na nowo odbudowanemi gmachami spalonemi podczas komuny, jak zmora po przebudzeniu się do życia zwyczajnego.

Prefekci, podprefekci, jeneralni sekretarze i konsyliarze przesiani zostali przez sito, a my moglibyśmy powiedzieć przez rzeszoto i to wcale nie gęsto uplecione. Książę de Broglie, kiedy przyszedł do ministeryum, po upadku Thiersa, nie był i tak wstrzemięźliwym; dymisye nawet i merów sypały się jak liście z drzew w październiku, bo mówiąc nawiasowo, niema ich już na drzewach w listopadzie nietylko u nas, ale i w okolicach Paryża. P. Broglie jak i Buffet i ci co ministerya między nimi dwoma zapełniali, gęsto wszystkie miejsca obsadzali bonapartystami, których orleaniści mieli zawsze nadzieję wywieść w pole. Nowi ministrowie spraw wewnętrznych, pp. Ricard i po jego śmierci Marcère, przenoszą prefektów i podprefektów z miejsca na miejsce, kasując tylko już zanadto skompromitowanych. Zmiana ta nieraz jest konieczną, bo trudno człowiekowi od razu zacząć innym i wprost przeciwnym przemawiać językiem do tychże samych ludzi, protegować tych, co się prześladowało, a odwracać się od tych, dla których niegdyś otworem stały wszystkie łaski, i ludzie téż ze swéj strony obrażani lub oburzani nie od razu przecie ugłaskać się dadzą temu, od którego w przekonaniu swojém doznawali od lat kilku niemało krzywd lub obelg. Taki zwrot w miejscu na pięście nie łatwy jest do zrobienia wśród koła, w którym się żyło, i prowadzi za sobą nieraz wielką rewolucyą i w prywatnych stósunkach. Czy przeniesiony prefekt orleanista lub bonapartysta z pod granicy belgijskiéj pod Pirenee, lub z Alp sabaudzkich do Bretanii może zostać od razu republikaninem, to wielkie jeszcze pytanie. Nadto ta zmiana prawie nigdy nie może być awansem dla urzędnika i bywa najczęściéj przeniesieniem z lepszego na pośledniejsze miejsce; i w kraju, gdzie tyle jest dzienników, człowiek nie spada jak z nieba, ale najczęściéj poprzedzony dobrze już ustaloną reputacyą, jeżeli ją jeszcze stugębna fama plotkarka nie powiększyła i nie przesadziła. Przerzucania te urzędników są nieraz bez ich wiedzy, jak komenda zmiany garnizonu dawana pułkowi, sposób barbarzyński postępowania, bo przecież kto ma mieć wpływ moralny, kierować, rządzić i administrować, należałoby go się spytać, czy się tego podejmuje i czy czuje się na siłach, że to mu łatwiéj będzie dopełnić w téj miejscu, aniżeli drugiém. W krajach, gdzie rządzenie jest większém lub mniejszém dławieniem i duszeniem ludzi, podobne gospodarstwo może być właściwém, minister bada nieraz organizacyą i temperament przyszłego prokonsula i wie, gdzie posłać dziksze, bardziéj żółciowe zwierzę, a gdzie chytrzejsze, z zimną i wystygłą krwią. Dla tego też we Francyi spotykają dziś przysyłane od przerzucanych urzędników podawania się do dymisyi, motywowane uczuciem obrażonéj godności, a obrachowywane na największy rozgłos w dziennikach i są gatunkami politycznych manifestów. Ale większość z posad (jak mówią w Warszawie) zrobiła sobie rzemiosło i godzi się z trudnościami życia, przyjmując w ciężkich czasach i lichszą robotę i obstalunek.

Publiczność mocno została zgorszoną scenami zaszłemi w Cavaillon, mieście mającém 8,000 mieszkańców w departamencie Vaucluse, gdzie przed upadkiem p. Buffet miał na prywatném nibyto zebraniu mówić Gambetta. Która ludność w okolicach Avignione, wie, jak niebezpiecznie jest poruszać jéj polityczne lub jakiekolwiek namiętności. Złe języki powiadają, że omnibusy pozwoziły niewiadomo czyjemi pieniędzmi do tego miasteczka obcą jéj ludność męzką o żylastych ramionach, szerokich barkach i mocnych płucach, wyraźnie chciano obelżywą manifestacyą przerazić republikanów, którzy ze swéj strony nie wątpią o zamachu na życie Gambetty; to pewna, że wśród tych przeraźliwych krzyków, farandol i latających w powietrzu kamieni i błota, żandarmerya i wszystkie władze miejscowe, nie wyjmując mera i komisarza policyi, przyglądały się z uśmiechem zadowolenia téj scenie. Dziś żalą się na przesadę w opisach jéj i zaprzeczają, aby życie czyjekolwiek miało być w niebezpieczeństwie. Wyjaśni nam to zresztą surowa anketa, nakazana przez Izbę deputowanych.

Nic zabawniejszego, jak ton pobożny od kilku dni liberalnych dzienników, protestujących, że nie walczą przeciw religii, broń Boże! ale przeciw atakom klerykalnéj partyi na wolność polityczną Francyi, na zamach, aby całą ogarnąć edukacyą posiąść władzę rozdawania stopni akademickich, które dają prawo do urzędów. Dzienniki te odwołują się do deklaracyi galikańskiéj z 1682 r., ale to pewna, że jéj nigdy nietylko nie czytali, ale nawet nie widzieli na oczy. Pierwszy punkt bowiem tych czterech artykułów daje absolutnie pogańską władzę monarchom, utrzymując, że ich wola powinna dla poddanych zastąpić miejsce rozumu i uczucia sprawiedliwości. Car Aleksander II a nawet Mikołaj i Piotr Wielki nie mieli nigdy śmiałości wyrazić się tak jasno. Sam Bossuet o téj deklaracyi nie najprzyzwoiciéj się odzywał: La declaration! eh! qu'elle aille se promener. Nie umiemy sobie wytłómaczyć tego odwoływania się do téj deklaracyi ani Siècl'a, ani National'a; chyba, że te dzienniki uważają rząd wyszły z powszechnego głosowania za naturalnego spadkobiercę po Ludwiku XIV.

Nie będę opowiadał o rozruchach i niepokojach opinii publicznéj a nawet i samego rządu z przyczyny interpelacyi p. Paris w senacie, opartéj na 8 artykule konstytucyi. Lecz szczęściem z wielkiéj chmury — żaden deszcz nie spadł. Byli tacy, co się spodziewali nawet kongresu z dwóch Izb złożonego. Tymczasem ci sami, co interpelacyą wnieśli, głosowali za prostém przejściem do porządku dziennego. Wszyscy zgadzają się na to, że to było intrygą źle nastawioną przez księcia de Broglie i monarchiści to tylko zyskali, że zmusili wiceprezesa rady ministrów do oświadczenia, że rzeczpospolita jest stanowczą formą francuskiego rządu, że każdemu wolno chować nadzieje i pragnienia w sercu, jakie mu się podobają, ale wszelkie jawne działanie przeciw téj formie powinno być uważane za bunt a tajemne za spisek.

---

wypada, byle prędko! kto wie, czy się pogoń za nami nie puści.

Müller się nie ruszył.

— Z całéj duszy dzięki ci składam Iwanie! nie wiesz do jakiego stopnia pocieszyłeś, pokrzepiłeś mą duszę! nabrałem znów trochę wiary w ludzi!

— Zostaw na późniéj te wynurzenia, rzekł Iwan z odcieniem niecierpliwości w głosie. Rozkazuj co począć, gdzie cię prowadzić, co zrobić z feldjegrem? może go zastrzelić, aby nie mógł powiedzieć, w jaką stronę cię uwiozłem.

— Niech Bóg broni, Iwanie! dość już zbrodni mam za sobą! Dziękuję ci za pomoc, ale z niéj korzystać nie będę. Chcę odcierpieć karę, uciekać nie myślę.

Iwan się cofnął zdumiony.

— Gardzisz środkiem ucieczki? Dasz się zaciągnąć w Sybir? w kopalnie?

— Tak jest.

— Chybaś oszalał?

— Nie Iwanie. Tylko cios, pod ktorym tyś jeno się zachwiał, mnie dla był śmiertelnym: chciwość i podłość ludzka....

— Mówisz o mieszkańcach stolic, gdzieś długo zamieszkał. Naśladuj mnie, szukaj odrodzenia w samotności puszczy, a zobaczysz ażali nie odżyjesz.

— Może masz słuszność, zrzekł Müller smutnie, ale ja czuję się złamanym i śmierć tylko widzę przed sobą. Daruj Iwanie, że z tobą nie ujdę.

— Ależ żartujesz! nie opuścisz nas, nie pogardzisz mojem poświęceniem. Od dnia twego aresztowania zgadłem, że tędy cię prowadzić będą, i odtąd na ciebie czatuję.

— Wierzaj, że do głębi mnie twa uczynność wzrusza, ale postanowienia odmienić nie mogę.

— Alboż przypuszczasz, że ja na podobne szaleństwo zezwolę? krzyknął gniewnie Iwan. Nie chcesz? a więc cię gwałtem uwiozę. Daléj w drogę, pocztylion, zatnij konie i czwałem! rabiata, zmierzcie się do feldjegrów.

Atóli Müller stanął dumnie, wiatr rozwiał siwe jego włosy, a głos podniósł się gromki:

— Któż z was ośmieli się działać przeciw woli mojéj, woli dawnego waszego wodza?

Sybiraki cofnęli się w osłupieniu.

— Tak jest Iwanie, mógłbym mieć żal do ciebie, skoro zamiast wykonać polecenia moje względem Nababa Kadupuru pokusiłeś się o tę szaloną wyprawę. Atoli w jednem przynajmniéj pośrednictwo twe użytecznem mi będzie, skoro nie dozwoli raz jeszcze danego dotrzymać słowa.

Wskazał ręką na Dakusa.

— Przyrzekłem wolność temu człowiekowi. Uczyńcie dla niego coście względem mnie zamierzali.

Iwan krzyknął wzgardliwie.

— Tego podłego zbrodniarza?

— Tak jest, bo ja tego żądam... On bogaty zapłaci trud ludzi twoich.

— Dosyć tego Müllerze! zawołał Iwan. Obrażasz mnie! ja tego nie uczynię.

Müller nagle rzucił się na szyję Sybiraka.

— Przez litość Iwanie, nowéj mi nie przydawaj zgryzoty! Jam stary, nie mógłbym uciekać, umrę, zanim do Irkucka dojadę. Patrz, widzisz łzy w oczach moich. Alboż takim znałeś króla katorzników, wodza Taipingów lub Nababa Kadupuru? Nie, ja już nie dawny Müller, jeno starzec, żałujący za swe winy i tęschniący za odpoczynkiem grobu. Nie Iwanie, nie kuś mnie więcéj. A zresztą patrz...

Wskazał na widnokrąg, z którego pędem znikali rozproszeni kozacy.

— Patrzaj! już za późno... Wystawiasz na szwank zarazem siebie i ludzi twoich a nadto i własny mój honor. Do widzenia Iwanie, nie tutaj, ale w wieczności... Bądź zdrów bracie!

Odtrącił go, a zwracając się do feldjegra:

— Zechciéj pan zaziąść przy mnie i podoficera z sobą zabrać. Tam tego więźnia wam porwą, proszę się nie targować, nie ma tu czasu na próżne układy.

A zwracając się do drugiéj kibitki zawołał:

— Dakus! wolnym jesteś! dotrzymałem słowa! Bądź zdrów Iwanie, nie zapomnij Nababa z Kadupuru.

Feldjegry usłuchali rozkazu, Müller sam zaciął konie i popędzili ku stacyi pocztowéj.

Iwan patrzał na niknącą w dali kibitkę skamieniały od bólu. Dopiero gdy zakręt drogi przesłonił mu przyjaciela, zawołał stłumionym głosem:

— Uciekajcie rabiata! a więźnia weście ze sobą — już ostatni czas, aby z tąd umykać.

Otarł łzę rękawem i wraz z ludźmi i drugą kibitką zwrócił się w gęstwinę.

Tymczasem Müller nie zwrócił cugli drżącemu woźnicy, i tak w godzinę po napadzie, więzień dowiózł swych strażników do najbliższéj stacyi.

Kiedy Iwan i jego towarzysze dostatecznie się zagnębili w lesie, Sybirak rozkazał się zatrzymać.

— Zostawcie tu kibitkę, ułóżcie się z pocztylionem, ażeby was nie zdradził. Wasza to rzecz, skoro sąsiednie zamieszkujecie osady. Oto obiecane wynagrodzenie. Odprowadzicie mnie do miejsca, gdzie mnie konie czekają, tam wam resztę obiecanych pieniędzy wypłacę. Trzeba nam do końca spełnić rozkaz dawnego naszego przywódzcy i osłonić ucieczkę tego nikczemnika.

Dakus blady jak śmierć i zalękniony spytał wtedy:

— Gdzież mnie prowadzicie?

— Dowiesz się późniéj. Nie wart jesteś opieki naszéj.

— Bogaty jestem, wyjąknął Dakus.

— Co mi po twoich pieniędzach? Milcz, bo mnie głos twój oburza, płazie nikczemny. Ach! gdyby nie wola Müllera, zdeptał bym cię jak węża... (Dalszy ciąg nastąpi.)

Maj był chłodniejszym dla nas miesiącem, niż się można było spodziewać, ostatnie za to dni są parne, czas ciężki, jakby burza wisiała w powietrzu; korzystając z pięknych wieczorów, filoharmonijne stowarzyszenia dają publiczne koncerta. Nigdy Francyą jeszcze tak muzykalną nie widziałem; we wszystkich prawie teatrach grają opery lub operetki; koncertów kawiarnianych niktby nie zliczył. Na rzece, niedaleko od ratusza, ogromną budują machinę, któréj przeznaczenia nie mógłem od razu odgadnąć i dowiedziałem się dopiero z dzienników, że to ma być koncert pływający po Sekwanie, ze stu pięćdziesięciu wirtuozów złożony, statkiem parowym ciągniony. Ten muzyczny najazd nie wszystkim się podoba; są tacy, co powiadają, że ten rozwój potworny był dziełem cesarstwa, który, jak każdy despotyzm, woli opery aniżeli dramata, harmonią nut niż słowa i wzniosłe myśli egzaltujące serca. Jest w tém cokolwiek prawdy, ale nie ze wszystkiém. Dramata historyczne tak się dziś nie udają Francuzom jak i historyczne obrazy.

Nie płaczcie moi panowie, ale piszcie coś prawdziwie wznoszącego duszę, a publiczność najchciwiéj pobiegnie was słyszeć, bo jest zgłodniałą czegoś lepszego, jak dramatów Ernesta Blum lub innych salonowych cudzołostw, dysekcyi półświata z jego psychologią, lub heroizmu skazanych do kajdan zbrodniarzy.

Są pewne wyższe usiłowania podniesienia dramatycznéj sztuki, ale z amatorskich teatrów i małych kółek nie przeszły jeszcze na szerszą widownią; pomówiemy o tém obszerniéj.

ZIEMIE POLSKIE.

Wspomniany przez nas wczoraj list wileński brzmi, jak następuje:

Nie ma słów, dla opisania boleści i rozpaczy nie już parafian beatyńskiego kościoła, lecz wszystkich katolików na Białéj Rusi. Jeszcze nie oschły łzy po stracie czcigodnego proboszcza śp. ks. kan. Godlewskiego, — jeszcze boleść nie ustąpiła z ich serc, a już nowe, prawdziwe i ostateczne nieszczęście spadło na ten kraj znękany. Dnia 24 kwietnia, w nocy o 2 godzinie sprawnik mohylewski Jelesiński (renegat) z całym pocztem urzędników wyższych i niższych napadł na klasztor Białynicki i nagle obudził księdza Strzegowskiego, zastępcę proboszcza i staruszka inwalidę ks. Podbereskiego, i natarczywie zażądał kluczów od kościoła, oznajmując, że wolą jest Najjaśniejszego cesarza kościół Białyniecki zabrać z cudownym obrazem Matki Boskiéj na cerkiew. Jakoż natychmiast wziął się z całym zapałem do roboty. Zaczęli obdzierać i niszczyć ołtarze, wszystkie sprzęty i aparaty kościelne zwalać do jednéj zakrystyi; puszkę z Przenajświętszym Sakramentem domagał się, żeby księża z sobą do Mohylewa zabrali Ale po długiém tłómaczeniu, że tego w żaden sposób nie mają prawa uczynić, raczył pozwolić mieć czytaną mszę, dla spożycia Przenajświętszego Sakramentu. Klasztor i kościół był zamknięty, drzwi wszystkie obstawione żandarmami. Tak czynnie zwijano się z rabunkiem, że o 6 rano skończyła się cała operacya, pieczęć do kościoła sprawnik przyłożył i księża wnet pod eskortą urzędnika policyi, Świderskiego wyruszyli do Mohylewa wprost do p. gubernatora, który nagradzając pokorę sług ołtarza i to, że nie uciekli w drodze, własną ręką dał każdemu pieniądze na drogę wygnania. Tak zaś naglono do rychłego wyjazdu, że ci kapłani, zajęci w kościele, nie mieli czasu złożyć swoich rzeczy, tylko brewiarz i rubricellę wzięli z sobą. Dla tego sprawnik tak ich naglił do wyjazdu, żeby lud nie był świadkiem takiéj zbrodni, takiego niesprawiedliwego zaboru świątyni Pańskiéj, takiéj krzywdy, wołającéj o pomstę do Boga. Nadto i dla tego, że popi stali ukryci za bramą i tylko czekali wyjazdu księży — zaraz téż potém weszli do świątyni i swojém nabożeństwem uświęcili akt zaboru kościoła katolickiego na cerkiew. Kiedy parafianie dowiedzieli się o wszystkiém, co dokonano i zobaczyli, że nieproszeni goście gospodarzą w tym domu Bożym, w którym od 1623 roku tyle łask przyrodzonych i nadprzyrodzonych, tyle pociech i darów wszelkich odbierali, rażeni jak piorunem popadali na ziemię i w rozpaczy wołać zaczęli: „Góry i pagórki przywalcie nas.“ Jęk, płacz, krzyk, narzekania i rozpaczliwe głosy zapełniły miasteczko. Lud nadbiegał ze wszystkich kątów. Jeden u drugiego szukał ratunku; załamywali ręce na krzyż, tak będzie tylko na strasznym sądzie, jak było w Białyniczach przy zaborze kościoła. Parafianie gwałtem wdarli się do kościoła i chcieli wynieść obraz Matki Boskiéj, lecz spędzeni prawosławni włościanie w znacznéj liczbie, przy żandarmach, nie pozwolili.

Ludek prosty po prostu mówi, lecz w całéj postawie, ruchach i głosie umie wyrazić, co leży na dnie jego duszy i serca! Ich boleść widocznie poruszyła serce dzikiego sprawnika, ucho jego nie mogło znosić rozpaczliwych jęków i dla tego dwie niewiasty pod strażą przysłał do Mohylewa! Fakt dokonany! Wola monarchy w nocy spełniona. Na przestrzeni 85 wiorst nie ma żadnego kościoła! 1197 dusz zostało bez nabożeństwa, bez świętych sakramentów i bez pogrzebu, w razie śmierci! Prawdziwie biedni parafianie gromadami przybywają do Mohylewa do gubernatora i w naiwności swojéj są tego przekonania, że wyjednają powrót kościoła, za który już otrzymał gwiazdę I klasy św. Stanisława. W rozkazie cesarza wyraźnie powiedziano: „w celu zmoskwiczenia kraju.“

Niedaj Boże nikomu, żadnemu narodowi dożyć tak okropnego i bolesnego prześladowania! Kto ma wiarę, serce i czuć umie, niechaj z głębi duszy westchnie do Boga za nieszczęśliwymi parafianami białynickiego kościoła...

Niechże historya naszego narodu i Kościoła zapisze tę Najwyższą wolę, jako nowy fakt prześladowania, jakiego nigdy ani Hercegowińczycy, ani Bośniacy nie doznawali od Turków, którzy ich w wolności wyznania nigdy nie niepokoili. Moskwa, która ujmuje się za prześladowanymi w Turcyi, sama dopuszcza się tysiąc razy większego prześladowania. Niechajże ten nowy fakt gwałtu popełnionego przez nią na katolikach, oświeci szczerość jéj zamiarów i powodów, które ją skłoniły do odegrywania roli szlachetnego obrońcy uciśnionych w Turcyi, kiedy u siebie jest katem dla poddanych jéj Polaków, Litwinów i Białorusinów.

Słowo lwowskie podaje ciekawą wiadomość: „Ks. metropolita wyjeżdżając do dekanatu Skałackiego, kazał wezwać księży kanoników Antoniego Pietruszewicza, Teofila Pawlikowa i Jakóba Szwedzickiego, tudzież dr. Gabryela Krzyżanowskiego, aby na nowo objęli referaty, które im dwa lata temu był odebrał“. — Stało się to, jak wiadomo z powodu, że ci referenci gr. kat. konsystorza lwowskiego, jako członkowie Izby posłów Rady państwa głosowali za ustawami wyznaniowemi. Dlaczego ks. metropolita napowrót ich powołał do urzędowania, nie wiadomo; na każdy sposób pewnem jest, że żaden z nich nie zmienił przekonań, jakie miał dwa lata temu.

NIEMCY.

* Berlin, 1 czerwca. Posiedzenie wczorajsze Izby poselskiéj trwało półósméj godziny i dokonało zamierzonego dzieła, gdyż załatwiło w trzeciém czytaniu ustawę, zaprowadzającą nową ordynacyą miejską. Zaprawdę podziwiać należy to zaparcie i poświęcenie się posłów, którzy po tylu plenarnych, całemi godzinami trwających posiedzeniach codziennych, pomimo niesłychanego znużenia, dającego się wszystkim we znaki, zdołali jeszcze przedyskutować tak olbrzymich rozmiarów ustawę. Żeby przynajmniéj mogli byli żywić nadzieję, że ten trud przyda się na co, ale przekonani są prawie wszyscy, że praca ta daremną, że ustawa ta rozbije się napewno o niezłomny opór Izby Panów! Zupełnego porozumienia z rządem nie osiągnięto. Pewna część uchwał nie odpowiadała wcale życzeniom rządowym i pomimo oświadczenia ministra Eulenburga, wypowiedzianego na początku dzisiejszego posiedzenia, że rząd się na nie zgodzić nie może, pozyskała większość głosów. I tak utrzymano uchwały zapadłe w drugiém czytaniu co do wysokości podatku 3 marek, wymaganego celem pozyskania praw obywatelskich, daléj wykluczenia korporacyi, osób jurystycznych od wyborów, a zwłaszcza względem miejskiéj policyi. Natomiast upadł przyjęty w drugiém czytaniu wniosek, dotyczący podziału klas, na mocy którego w pierwszéj i drugiéj klasie powinna być umieszczoną $^1/_{12}$ resp $^2/_{12}$ wszystkich wyborców, również usunięto poprawkę w interesie zatwierdzenia w urzędzie burmistrzów. Większość głosów przy wszystkich postanowieniach, różniących się od przedłożenia rządowego, a na które minster główny kładł przycisk, była każdym razem bardzo nieznaczną. Paragraf odnoszący się do zarządu policyjnego, przeszedł tylko jednym głosem. Po posiedzeniu wczorajszém odroczyła Izba swe obrady do czasu nie oznaczonego; prawdopodobnie sesya przyszła odbędzie się 20 czerwca.

Izba Panów nie rozpocznie swych posiedzeń przed 12 b. m. Tribüne dowiaduje się, że komisya téjże Izby, mająca się zająć zbadaniem ordynacyi miejskiéj, zejdzie się na narady 8 b. m. Przewodniczącym téjże komisyi jest pierwszy burmistrz miasta Berlina, p. Hobrecht, referatu zaś podjął się pierwszy burmistrz miasta Magdeburga, p. Hasselbach.

Rada związkowa zebrała się wczoraj po raz ostatni na posiedzenie bardzo licznie. Prezydent Delbrück zawiadomił urzędownie o swéj dymisyi, przyczém w przydłuższéj, pełnéj wzruszenia mowie, jak pisze Post, wskazywał na wielkie wypadki od lat dziesięciu i dziękował za zaufanie, jakiém go zawsze rada związkowa zaszycała. Bawarski pełnomocnik Pergler v. Perglas odpowiedział w imieniu rady i wypowiedział nadzieję, że nie na zawsze pan Delbrück cofnie się w zacisze prywatnego życia. W końcu przemówił także kilku słowy do zgromadzenia nowy prezydent, minister Hofmann.

W Izbie poselskiéj złożono wczoraj nowy projekt do prawa, dotyczący dyet i kosztów podróży dla posłów Izby poselskiéj. Jedyny artykuł projektu zmienia odnośne prawo z 30 marca 1873 o tyle, że zaprowadza obrachunek na marki i metry.

Zmarły Biskup trewirski ks. dr. Maciéj Eberhard urodził się w Trewirze 1 listopada 1815. Po ukończeniu w mieście rodzinném szkół wyższych i filozoficzno-teologicznego zakładu otrzymał 23 lutego 1839 święcenie kapłańskie. Do r. 1842 był kapelanem w Koblencyi, następnie krótki czas był tajnym sekretarzem Biskupa Arnoldi. W r. 1842 powołano go na profesora dogmatyki do seminaryum duchownego w Trewirze, przy którem od r. 1849 pełnił obowiązki regensa. Po śmierci Biskupa sufragana Brauna 1862 Biskup Arnoldi przedstawił go Stolicy Apostolskiéj na biskupstwo. W r. 1867 po śmierci Biskupa Pelldram obrała go kapituła trewirska swym ordynaryuszem. Ostatnie chwile życia rozjaśnia męczeństwo za sprawę Kościoła. Wskutek niezastósowania się do praw majowych skazany kilkakrotnie na kary więzienia przepędził 10 miesięcy za kratą więzienną, od 6 marca 1874 do 31 grudnia tegoż roku. Więzienie i widok tego spustoszenia, na jakie patrzeć był zniewolony w powierzonéj mu owczarni, złamały jego siły przedwcześnie.

Świętokradztwo w Olawie będzie przestrogą dla rządców kościoła, aby klucza od cyborium nie oddawali w ręce kościelnego, tylko sami go przechowywali. Wyraźnie téż to przepisują wizyty pasterskie, przy których zawsze zachodzi pytanie: „Clavis aurata si haberi potest — apud quem servatur?“ wedle przepisu powinno być cyborium zamknięte: „clave a solo parocho custodienda atque in loco tuto deponenda.

Ksiądz Beer wziął pono sobie świętokradztwo w jego kościele popełnione tak do serca, że doniósł 28 maja naczelnemu Prezesowi, jako patronowi kościoła w Olawie, że rezygnuje na probostwo. Wiadomość ta jednakże wymaga jeszcze potwierdzenia dla tego, bo przypuszczać się godzi, że ks. dziekan nie będzie chciał osierocić parafii, którąby po nim nowego pasterza otrzymać nie mogła i że jeżeli zrobił podanie, cofnie je niezawodnie skoro we wszystkich kościołach całéj dyecezyi odprawi się nabożeństwo ekspiacyjne.

W protestanckich kołach Hanowerskich poruszył umysły następujący wypadek. Niejaki Schrof nie dał ochrzcić dziecka, chociaż mu już rok minął. Odnośny pastor wniósł do wydziału synodalnego w Oederquart, aby ojca wykluczyć od wyborów kościelnych. Wydział postanowił zawezwać delinkwenta, aby w przeciągu 8 dni się oświadczył, z jakiego powodu dziecka swego nie daje ochrzcić? Kuryer Hanowerski oburza się na takie pogwałcenie sumień i przytacza, że stryj Schrofa w Holsztynie za to samo już został przez swego pastora i dozór kościelny pozbawiony prawa udziału w wyborach. Ciekawiśmy tylko, czy i niechrzceni będą mieli prawo liczyć się do chrześcian?

FRANCYA.

* Paryż, 31 maja. Sprawa wschodnia góruje tu, jak naturalna, obecnie nad wszystkiemi innemi kwestyami i choć dzisiejsza rewolucya turecka, jak ją tu Francuzi zowią, w wysokim stopniu zadowoliła tutejsze polityczne i finansowe koła, panuje przecież obawa, iżby Francya w sprawie téj, dla któréj już tyle poświęciła krwi i pieniędzy, nie została przez inne oskrzydloną mocarstwa a nawet, co gorsza, zupełnie z pola zepchniętą. Złowrogi ten dla Francyi prognostyk stawia głównie Thiers, który, bądź co bądź, w kwestyach wielkiéj polityki nie małe posiada doświadczenie i sąd téż jego, o dotychczasowéj polityce francuzkiéj w sprawie wschodniéj wydany, rzeczywistą wzbudzić może obawę. Postępowanie księcia Decazes zaczyna już nawet niepokoić sam rząd francuzki; miał on, jak twierdzą, zbyt daleko sięgające dać Rosyi przyrzeczenia, iżby je Francya dotrzymać mogła. Ambasador téż rosyjski, książę Orłów, widząc, że Rosya mało co w sprawie wschodniéj na Anglią liczyć może, stara się usilnie o przyjaźń francuzką i odebrawszy dziś niepokojące depesze z Ems, udał się, jak ztąd do Köln. Ztg donoszą, niezwłocznie do księcia Decazes, aby mu przypomnieć dawniejsze jego przyrzeczenia i zapewnić się co do pomocy Francyi. I książę Hohenlohe odbył z ministrem francuzkim konferencyą.

Francya mimo szczeréj chęci nie zrażania sobie Rosyi, któréj jedno słowo powstrzymało niedawno temu Niemcy od inwazyi w jéj granice, a w przyszłéj wojnie z nadreńskim sąsiadem nie małe téż może oddać jéj przysługi, oglądać się przecież musi na Anglią, z którą w téj sprawie łączą ją i wspólne interesa i wspólne tradycye. Z tych téż względów nie spieszy się dziś Francya z wysyłaniem okrętów ku Dardanellom i flotę swą gromadzi w Tulonie, zostawiając pierwszeństwo Anglii, która dotąd twardo się trzymając, pragnie, bądź co bądź, utrzymać status quo na Wschodzie i wzbrania się podpisać ułożonego na konferencyi berlińskiéj memorandum.

Co do samego zaś przebiegu rokowań mocarstw w sprawie wschodniéj, to znajdujemy w urzędowéj ajencyi Havasa komunikat, który w głównéj osnowie brzmi, jak następuje: Zaraz po odbyciu konferencyi berlińskiéj udzieliły rządy Włoch i Francyi memorandum księcia Gorczakowa swego przyzwolenia. Francuzki ambasador, Gontaut-Biron, znajdujący się obecnie tutaj, przesłał był analizę głównych punktów memorandum swemu rządowi, a ten ją w zasadzie przyjąwszy, przyrzekł wziąć udział w wspólnéj akcyi na Wschodzie. Anglia ze względu na swe interesa w Indyach, odmówiła swego poparcia a rząd sułtański, nabrawszy przez to otuchy, zapytany prywatnie, oświadczył reprezentantom obcych mocarstw, że żadną miarą zgodzić się nie może na zawarte w memorandnm punkta, że przeprowadzi przyrzeczone dawniéj zbuntowanym prowincyom reformy, ale dopiero po uśmierzeniu powstania. Rząd francuzki pragnie gorąco porozumienia i zgody mocarstw w sprawie wschodniéj i w tym celu rozpoczął rokowania z Anglią, aby ją do wspólnéj nakłonić akcyi i wyrozumieć, jakichby sobie życzyła zmian w memorandum. Według mniemania rządu francuzkiego, najprędzéj sprawę te zawikłaną możnaby ku ogólnemu rozwiązać zadowoleniu na konferencyi, na którąby sześć mocarstw, które podpisały traktat paryzki, wysłały swych reprezentantów. I Anglia mogłaby dać swe przyzwolenie na zwołanie takiéj konferencyi, nie zobowiązując się do niczego. Nie jest prawdą, jak to utrzymuje jeden z dzienników angielskich, że Francya wzięła inicyatywę w zwołaniu konferencyi; nie odpowiadałoby to jéj położeniu dzisiejszemu, które zniewala ją do polityki oględnéj. Francya wtedy dopiero wzięłaby inicyatywę i zawezwałaby mocarstwa na wspólną konferencyą, gdyby miała pewne zapewnienia i gwarancye, że proponowana przez nią konferencya obesłaną przez nie będzie, mianowicie, gdyby Anglia przyrzekła przysłać swego reprezentanta. Memorandum księcia Gorczakowa nie zostało dotąd W. Porcie urzędownie wręczoném, mocarstwa czekają na decyzyą Anglii. Przedewszystkiém, jak na teraz, chodzi o doprowadzenie do skutku zawieszenia broni między stronami wojującemi. Anglia zawieszeniu temu broni nie jest w zasadzie przeciwną a i W. Porta zgodziłaby się na nie, gdyby się przekonała, że nie znajdzie poparcia przez Anglią.

Komunikat to, jak widzimy, jasny i jak na organ urzędowy, zbyt otwarty. Wątpić jednak można, czy podobać się on będzie po za kanałem. To zeń wyraźnie się pokazuje, że Francya w sprawie wschodniéj pójdzie wespół z mocarstwami północnemi, głównie z Rosyą, że Anglią, tego dawnego i wypróbowanego w sprawie téj towarzysza, opuści. Czy to korzystném będzie dla niéj, niedaleka zapewne pokaże przyszłość.

Nigra wręczył dziś marszałkowi-prezydentowi papiery, odwołujące go z tutejszego poselstwa i dnia 4 b. m. wyjeżdża przez Ems do Petersburga.

POŁWYSEP BAŁKAŃSKI.

W dniu 19 z. m. odnieśli powstańcy bośniaccy, jak donoszą z Kostajnicy do Pol. Cor. zwycięstwo u podnorza gór kozarskich. Turcy w sile 1500 ludzi zostali z nienacka napadnięci przez powstańców pod wodzą Despotowicza i stracili 112 w zabitych i rannych, przy tém znaczną ilość zapasów, amunicyi i 53 sztuk karabinów systemu Snidera. — Między Grahowem, Unaczem i Bihaczem uwija się obecnie Gołub, napadając na mniejsze oddziały tureckie i zabierając im broń i amunicyą. — Znany dowódzca z powstania bośniackiego dzielny Wejnowicz, przed którym wojsko tureckie zwykle pierzchało, jeżeli się nie czuło dostatecznie na siłach, wygoił się z ran, które był otrzymał w bitwach, stoczonych dawniéj około gór Rizowacza, i obejmuje dowództwo nad oddziałem, którym podczas jego choroby dowodził Ninko Gak.

Nie dawno temu puścił w świat rząd turecki szumny telegram o zupełném pobiciu i rozproszeniu powstańców bułgarskich. O ile w tém prawdy, niechaj posłużą następujące fakta. W d. 25 z. m. stoczyli powstańcy z wojskiem tureckiém krwawą bitwę pod miastem Zeljesnik (po turecku Eski-Zagora). Miasto to liczy 20,000 ludności. Turcy mieli w boju 10,000 żołnierzy i 20 dział. Jakiemi siłami rozporządzali powstańcy, nie wiadomo; siły ich musiały być znaczne, kiedy, jak donoszą, przez ośm godzin stawiali czoło nieprzyjacielowi i Turcy wielkie ponieśli straty. Druga potyczka zaszła pod Ternową. Powstańcy w sile 4000 ludzi zostali znienacka przez wojska tureckie napadnięci i cofnąć się musieli. Jak wiadomo, nie przyjmują Bułgarowie boju w otwartém polu i zwykle ustępują przed nieprzyjacielem, jeżeli nie mają pewności zwycięstwa. W ostatnim czasie powstały miasta Berkowica, Łom i Bracza, leżące nad Dunajem, ludność męska, zdatna do boju, wyszła z miast tych i pociągnęła w góry bałkańskie, aby się tamże uorganizować.

TELEGRAMY.

Wiedeń, 1 czerwca. Jak donosi Presse, zaprotestował z polecenia hr. Andrassego jeneralny konsul w Belgradzie ks. Wrede przeciw serbskiemu moratoryum.

Wersal, 1 czerwca. Izba deputowanych uznała wybór ks. Hieronima Napoleona za ważny i rozpoczęła dyskusyą nad projektem do prawa o stopniach akademickich.

OSWIATA LUDOWA.

W miesiącu maju rb. złożyli na rzecz Towarzystwa Oświaty Ludowéj z miasta Poznania:

pp. Dobrowolski 3 *M*, W. Jerzykiewicz 3 *M*, W. Kosiński 12 *M*, B. Leitgeber 6 *M*, dr. Łebiński 6 *M*, D. Oberfelt 6 *M*, B. Poniński 30 *M*, pułk. Skarzyński 30 *M*, dr. Świderski 12 *M*, X. X. i N. N. 5 *M*, K. Zielonka 3 *M*. Ogółem 116 marek.

Zestawienie:

W marcu r. b. wpłynęło	81	marek
W kwietniu — —	69	—
W maju — —	116	—
Razem	266	marek.

Poznań, dnia 31 maja 1876. r.

Stefan Cegielski,
okręgowy na miasto Poznań.

Kuryer miejscowy i prowincyonalny.

* **Doniesienia urzędowe.** Najjaśniejszy Pan nadał byłemu prezesowi urzędu kanclerskiego, p. Delbrück, wielki krzyż orderu orła czerwonego z liściem dębowym.

*** Zarząd Towarzystwa Przyjaciół Nauk** zaprasza członków tegoż Towarzystwa na walne zebranie odbyć się mające w poniedziałek 12 czerwca. Obok téj wiadomości ukazała się w pismach naszych druga, że posiedzenie publiczne Towarzystwa naznaczono w tym roku na wtorek 4 lipca. Ztąd z wielu stron zapytano nas, czy to nie jest pomyłka i czy dwie różne daty jednemu zebraniu nie przypisano. Zasięgnąwszy wiadomości u źródła, donosimy:

W poniedziałek 12 czerwca odbędzie się nadzwyczajne posiedzenie, a to w celu wysłuchania raportu w sprawie uporządkowania i ubezpieczenia zbiorów i własności Towarzystwa, która to sprawa poruczoną została do rozstrząśnięcia i załatwienia Zarządowi wraz z komisyą wybraną na dniu 1 lipca 1875. Zarząd ma się odnieść do Towarzystwa, aby w téj mierze stanowcze powzięło postanowienie.

Zaś publiczne posiedzenie, na które Zarząd zaprasza i nie członków, tak mężczyzn jak damy, odprawi się zwykłym trybem na sali bazarowéj we wtorek 4 lipca o godzinie 4 z południa. Na posiedzeniu tém będzie miał odczyt p. radzca zdrowia dr. Matecki, wice-prezes Towarzystwa „O przejściu planety Venus przez tarczę słoneczną.“ Tegoż dnia o godzinie 6 zbiorą się sami tylko członkowie w zwykłym lokalu Towarzystwa przy ulicy Młyńskiéj, dla wysłuchania sprawozdań sekretarzów wydziałowych o ruchu naukowym w Towarzystwie z ostatniego półrocza, oraz sprawozdań Zarządu i konserwatora, jak również dla powzięcia postanowień w zwykłych bieżących sprawach.

Dowiadujemy się zarazem, że w rocznicę śmierci dr. Libelta, to jest 9 czerwca odbędzie się w jednym z naszych kościołów cicha msza żałobna. O miejscu i godzinie później doniesiemy.

*** Na posiedzeniu reprezentantów miasta**, odbytém w dniu 30 z. m., oprócz sprawy dotyczącéj wybudowania dwóch szkół elementarnych, o któréj w zeszłym wspomnieliśmy numerze pisma naszego, stało na porządku dziennym 25 spraw. Te załatwiono z wyjątkiem tych, które nie były jeszcze ukończone w odnośnych komisyach. Między innemi przyjęto na etat elementarnego nauczyciela miejskiego, pana Brzezińskiego; weterynarzowi Szawelskiemu za remuneracyą dzienną $3^3/_4$ marek nadano nadzór nad targami na bydło i konie.

*** Jeden** z najdawniejszych nestorów naszego obywatelstwa, hr Edward Potworowski ciężko w tych dniach zaniemógł. Licznym jego przyjaciołom donosimy z radością, że już w chorobie znaczne nastąpiło polepszenie, dzięki osobliwie umiejętnym staraniom radzcy zdrowia dr. Mateckiego, a zacnemu pacyentowi życzymy, aby w długie jeszcze lata przyświecał nam wzorem niezłomnéj prawości i nieznużonego pracą żywota.

*** Do ugaszenia pożaru** w sprytowni Potworowski i Sp. przyczynił się także niemało oddział wojska. Dyrekcya zatém sprytowni, uznając jego starania, wyznaczyła po 3 marki nagrody każdemu z żołnierzy prostych, a podoficerom po 10 marek. I członkowie straży ogniowéj mają, jak słychać, otrzymać także stósowną nagrodę.

*** Nauczyciel szkoły realnéj** i tymczasowy inspektor powiatowy p. Dittmar z Kościana, został mianowany powiatowym inspektorem w obwodzie rejencyi poznańskiéj.

*** Na kapłanów** wysłanych w głąb Rosyi odebraliśmy od księdza Piotra N. i jego parafii marek 9 i fenygów 5. Od księdza Józefa Kałłuby, proboszcza z Zegocina pod Pleszewem marek 6 razem 226 grzywien fenygów 5.

*** Jak z Jutrosina** do Posener Ztg donoszą, odmówili reprezentanci miasta tamtejszéj szkole katolickiéj 400 tal. subwencyi, która jéj w roku zeszłym w dniu 1 października wypłaconą nie została. Powodem było to, że członkowie rady szkólnéj z małym wyjątkiem nie chcieli zezwolić na zaprowadzenie szkoły symultannéj. Reprezentacya szkólna odwołała się zatém do król. rejencyi, prosząc, aby suma ta była szkole katolickiéj wypłacaną nadal. Tu nic nie wskórawszy, udała się następnie do ministra oświecenia, który, jak wyżéj wspomniana korespondencya donosi, odpowiedział, że albo katolicka szkoła jutrosińska przyłączy się do szkoły symultannéj, albo utrzymywać się musi z własnych funduszów, t. j. utraci dawniéj pobieraną subwencyą.

*** Pan J. I. Kraszewski** proponuje w Dzienniku Poznańskim składkę na kamień grobowy dla zmarłego w Dreznie poety Romana Zmorskiego, którego grobu żaden pomnik dotąd nie odznacza. Znakomity tłumacz serbskich pieśni zasługuje niewątpliwie na to, aby mu ziomkowie na proponowany przez p. Kraszewskiego kamień się złożyli.

*** Od ks. Rychlickiego** z Iwna otrzymujemy następujące pismo z 31 maja:

Na wiecu w Poznaniu dowiedziałem się od Szanownego Konfratra N, że w dekanacie Czarnkowskim a mianowicie w parafii Lubasz jakiś oszust udając księdza, pod mojém nazwiskiem wyzyskiwa lud poczciwy; dla zapobieżenia tak wielkiéj niegodziwości, upraszam wszystkie polskie pisma, aby łaskawie przed tak bezczelnym oszustem ostrzedz raczyły swych czytelników.

*** Od Redakcyi** „Przyjaciela Ludu“ z Chełmna, odbieramy z prośbą o zamieszczenie, następujące pismo:

„Gazeta Toruńka“ lubi prawić innym gazetom nauki i chętnie wobec nich przybiera rolę mentora. W num. 123 czytamy artykulik na pierwszéj stronie, poświęcony naszemu pismu. Gazeta Toruńska sili się tam na to, aby dowieść, żeśmy nierozważni itd. itd. Czytamy nawet pod koniec to słowa: „Metoda Przyjaciela Ludu tchnie zaiste grzeszną (sic) w naszych stosunkach samowolą, utrudnia porozumienie się i zgodność postępowania, świadczy zaś o takiéj nierozwadze w traktowaniu spraw publicznych, że głęboko nad nią ubolewać należy.“

Cieszy nas to niezmiernie, że szanowna Redakcya Gazety Toruńskiéj posiada obfitość rozwagi za siebie i za drugich, i że wczas czy niewczas ostrzega przed grożącém niebezpieczeństwém. Ale cóż jéj dało powód do tego „głębokiego ubolewania“ i w czém ta nasza „nierozwaga“ się okazała?

Otóż chodzi o to, żeśmy w num. 21 Przyjaciela Ludu, pisząc przegląd polityczny, nie wiedzieli jeszcze nic o tém, że w Poznaniu wiec się zbierze i dla tego mówiąc o tém, że Izba poselska przyjęła w ostatniém czytaniu prawo językowe, pisaliśmy, że trzeba będzie wysłać petycyą do tronu i w ten sposób ostatniego spróbować środka prawnego. Pisaliśmy że taka petycya nie potrzebuje być długą, bo nasi posłowie dostatecznie na sejmie rzecz całą wyłuszczyli, a chcąc naszym czytelnikom jeszcze raz na oczy stawić obietnice królewskie, przypomnieliśmy we formie odezwy, co obiecali ojciec i brat teraźniejszego cesarza. Wyraźnieśmy jednak dodali, że możnaby pisać „na ten przykład tak.“ Ani nam bowiem przez myśl nie przyszło zapełniać szczupłe ramy naszego pisma „konceptem podania do króla“, tylkośmy chcieli przygotować umysły naszych czytelników na to, żeby tym gorliwiéj podpisywali, skoro im obywatelstwo i duchowieństwo petycyą do podpisywania przedłoży.

Ciekawiśmy teraz, jakim sposobem „utrudniamy porozumienie się i zgodność postępowania“?

W ostatniéj chwili, kiedy już cały numer był ustawiony, odebraliśmy z Poznania anons o wiecu wtorkowym i nie zmieniając ani słowa, umieściliśmy go pod koniec części redakcyjnéj. Napisano nam, że „chodzi o petycyą do tronu w sprawie języka“ i myśmy tóż te słowa wydrukowali. Ciekawiśmy więc, w jaki sposób myśmy „antycypowali uchwały wieca“ albo „samowolnie mu narzucali, ciasny zakres“. Myśmy w piątek rano nie mogli jeszcze wiedzieć, jakiego rodzaju będzie wiec poznański, ani jakim był jego program, dla tego téż umieszczając anons, nie popełniliśmy żadnéj z owych zbrodni, które nam Gazeta Toruńska zarzuca.

Cała ta wycieczka byłaby nam téż zupełnie niezrozumiałą, gdyby o tém wróble na dachu nie śpiewały, że mimo przeróżne trudności, jakie Przyjaciel Ludu przechodzi, mimo to, że Gazeta Toruńska grzeszną samowolę itd. itd. nam zarzuca — jednak Przyjaciel Ludu coraz więcéj uznania, poparcia i coraz większą liczbę abonentów zyskuje. Inde irae et hic haeret aqua!

Ale niech się ukoją głębokie żale Gazety Toruńskiéj. Wiec, odbyty w Poznaniu, nie uchwalił nic innego nad to, cośmy uważali za konieczne; mówcy wiecowi powoływali się na te same, co i my, obietnice królewskie — a redakcya Przyjaciela Ludu pisze wprawdzie dla prostaczków, ale sama nie składa się z prostaczków, którychby można lada czém nastraszyć.“

*** Strusie w zaprzęgu.** U przylądku Dobréj Nadziei tameczni rólnicy zaczęli od kilku lat przyswajać strusie i używać ich do pługa i innych robót pociągowych. Powstały już tam formalne targi strusiów zaprzęgowych, a chów strusiów dobrze opłaca się. Zdrowy i wyrosły struś oswojony i pociągowy płaci się tam 200 do 250 talarów.

*** Kalendarz.** Jutro w sobotę, dnia 3go czerwca Erazma, m. Wschód słońca o godzinie 3 minut 43. Zachód o godzinie 8 minut 12.

Długość dnia 16 godzin 29 minut.

Wypadki historyczne. 1035 Ucieczka Ryksy z Polski. — 1566 Kardynał Hozyusz sprowadza Jezuitów do Warmii. — 1652 Rzeź kozacka pod Batowem.

GIEŁDA.

Poznań, 2 czerwca 1876. (Sprawozd. urzędowe.)

Poznańskie $3^1/_2$pct. listy zastawne —,— płacono, pozn. 4pct. listy zast. —,——94,60 płc., pozn. listy rentowe 96,50 płc, pozn. prowinc. akcye bankowe 97,- płc., pozn. 5pct. prowinc. obligacye —,— płac., pozn. 5pct. obligacye powiatowe 101,— płac., pozn. 5pct. obligacye melioracyi Obry —,— płc., pozn. $4^1/_2$pct. obligacye pow. 98,— płc., pozn. 4pct. obligacye miejskie II. emis. —,— płc., pozn. 5pct. obligacye miejskie —,— płc., pruskie $3^1/_2$pct. obligacye długu państwa 92,90 płc., pruska 4pct. pożyczka państwa —,— płc., pruska $4^1/_2$pct. ukonsolid. pożyczka 104,65 płc., pruska $3^1/_2$pct. pożyczka prem. 130,— płc., szląskie 4pct. listy zastawne —,— płc., polskie 4pct. listy zastawne —,— płc., polskie 4pct. listy likwidacyjne 67,80 płc., akcye górnoszląskiéj kolei żelaznéj Lit. A. —,— płc., akcye górnoszl. kolei żelaznéj Lit. E. —,— płc., akcye stałe starogardzko-poznańskiej kolei żelaznéj —,— płc., akcye marchijsko-poznańskiéj kolei żelaznéj 20,25 płc., banknoty zagraniczne —,— płc., rosyjskie banknoty 264,90 płc., Ostdeutsche Bank —,— płc., pozn. towarzystwo akcyjne sprytu —,— płacono, Wechslerbank —,— płac., banknoty polskie —,— płc.

Zyto: (pr. — centn.), wypowiedziano 500 cent., cena wypowiedzenia 160,— marek, na styczeń —,— m. —,— m., na maj —,— m., na czerwiec 160,— m., czerw.-lipiec 160,— m., lip.-sierp. 161,— m., sierp.-wrz. 163,— m., wrz.-paźdz. 165,— m., jesień 165,—

Okowita: (z beczką) pr. 100 litrów — Tralles. Wypowiedziano 10000 litrów, cena wypow. 50,10 m., czerw. 50.10—50,20 m., lip. 50,80 m. na sierp. 51,40—51,50 m., na wrzes. 51,70 m., na paźdz. 51,30 m. listop. —,—

W miejscu okowita (bez beczki) 49,50 marek.

Ceny targowe w Poznaniu dnia 2 czerwca.		TOWAR piękny		średni		pośledni	
Pszenica	50 kilogr.	10	90	9	80	9	60
Zyto	" "	8	60	8	30	8	10
Jęczmień	" "	8	—	7	50	7	20
Owies	" "	10	—	9	—	8	50
Groch do gotowania	" "	—	—	—	—	—	—
Groch na paszę	" "	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	" "	—	—	—	—	—	—
Rzepik latowy	" "	—	—	—	—	—	—
Rzep zimowy	" "	—	—	—	—	—	—
Rzep latowy	" "	—	—	—	—	—	—
Siemię lniane	" "	—	—	—	—	—	—
Len	" "	—	—	—	—	—	—
Tatarka	" "	—	—	—	—	—	—
Kartofle	" "	1	20	1	10	—	90
Wyka	" "	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	" "	—	—	—	—	—	—
Łubin niebieski	" "	—	—	—	—	—	—
Koniczyna czerwona	" "	—	—	—	—	—	—
Koniczyna biała	" "	—	—	—	—	—	—

Ceny ziemiopłodów na targach zamiejscowych.

Wrocław, 1 czerwca

Żyto: za 2000 funt. wyżéj. wypowiedziano 1000 cent. na upłynione wypowiedzenia m. pł. na czerw. 171,— żąd. czer lip 167—168,50 lipiec.-sierp. 169 płc. wrz.-paź. 168—169,50 pł. i ż.

Pszenica: za 2000 kilo, wypowiedziano — żąd. na bieżący miesiąc 206,— marek żądano —, m. płc., Wypow. —— cent. wrzes.-paź. 214,— żąd. 212 płc.

Owies: za 1000 kilo 185 żąd. wrz.-paźdz. 158,— pł.

Rzep per 1000 kil. 280 żąd., wyp. —

Oléj rzepiowy: wyżéj, za 100 kil. z beczką — wypowiedz. — cent. w miejscu 67,— marek żąd. czerw. 67 żąd. czerw.-lip. 67,— żąd., wrzes.-paźdz. 63,50 żąd.

Okowita: za 100 lit. po 100 pct., niżéj, — wypow. 85000 litr., w miejscu 50, żąd. i płc. 49 płc. czer. i czer-lipiec 49,50—70 płc. lipiec-sierpień 49,80—90 pł. i ż. sier.-wrz. 50,50— wrz.-paź. 51,— pł. 51,00 żąd.

Makuchy rzepiowe za 50 kil. niezm., 7,40—7,60 mar., na wrzes.-paź. 7,30—7,50 m.

Makuchy siem. za 50 kil. 9,10—9,70 mar.

Łubin, niezmienny, żółty 10.—11,50 m., nieb. 10—11,60 m.

Tymotka, za 50 kilogr., 36—39—42 m.

Siano 4.40—4,80 mar. za 50 kil.

Słoma rżana 39—40.— marek za kopę po 600 kilogr.

Ceny wypowiedziane na 2 czerwca: żyto 171— marek, pszenica 206,— mar., jęczmień —,— mar. owies 185 m., rzep 280, m., oléj rzepiowy 67,— m. okowita 49,50—70 m.

Notatka giełdowa co do **spirytusu** kartoflanego: za 100 litr. po 100 ptc. tral. w miejscu 50,— żądano; i 49,— płacono.

Wrocławski targ na mąkę. Mało zmienione. Za 100 kilogramów mąka pszenna piękna stara 30,50—31,50 m., nowa 28,25,—29,25 m., rżanna piękna 27,——27,50 m., rżanna średnia 25,50—26,50 marek, rżanna na paszę 9,75—10,75 mar., osucie pszenne 7,75—8,50 mar. za 100 kilogramów.

Ceny targ. w Wrocławiu dnia 1 czerwca		TOWAR piękny		średni		pośledni	
Pszenica	100 kilogr.	20	20	22	10	19	00
Zyto	" "	17	50	16	40	15	70
Jęczmień	" "	17	—	15	40	13	80
Owies	" "	19	40	18	30	17	30
Groch do gotowania	" "	20	50	19	—	17	50
Groch na paszę	" "	—	—	—	—	—	—
Rzepik zimowy	" "	26	50	23	50	19	—
Rzepik latowy	" "	27	50	23	—	19	—
Rzep zimowy	" "	—	—	—	—	—	—
Rzep latowy	" "	—	—	—	—	—	—
Siemię lniane	" "	27	—	25	—	21	—
Len	" "	24	—	22	—	18	—
Tatarka	" "	—	—	—	—	—	—
Kartofle	" "	—	—	—	—	—	—
Wyka	" "	—	—	—	—	—	—
Łubin żółty	" "	—	—	—	—	—	—
Łubin niebieski	" "	—	—	—	—	—	—
Koniczyna czerwona	" "	—	—	—	—	—	—
Koniczyna biała	" "	—	—	—	—	—	—

Telegram giełdowy Kuryera Poznańskiego.

Berlin, dnia 1 czerwca 1876. (Kursa końcowe.)

Pszenica stała		**Owies** czer.-lip.	162,—
Czerwiec	215,50	Wypow. żyta	00
Czer.-Lipiec	217,50	Wypow. okow.	870,000
Wrz.-paźdz.	219,—	**Kapitały**	
Zyto stałe		Galicyany	80,25
Czerwiec	169,50	Pr. pap. państ.	94,25
Czerw.-lip.	166.—	Poz. 4% list. z.	95,—
Wrz.-Paźdz.	166,50	Poz. list. ren.	97,—
Oléj rzep. stały		Koléj Państw.	426,—
Luty	—,—	Lombardy	135,—
Czerwiec	65,90	Austr. los 1860	96,10
Wrz.-paźdz.	65,90	Włochy	70,50
Okowita spok.		Amerykany	100,—
w miejscu	52,—	Aus. akc. kred.	220,—
Luty	—,—	Turki	11,80
Czerw.-lip.	52,30	$7^1/_2$% Rumuń.	19,25
Sierp.-Wrz.	53,40	Pol. lik. l. zast.	68,40
Wrz.-paźdz.	53,40	Rosyj. bknot.	266,80
		Sreb. rnt. aust.	57,25

Szczecin, dnia 1 czerwca 1876. (Kursa końcowe.)

Pszenica słaba		**Okowita** stała	
Lipiec	215,—	w miejscu	52,50
Lip.-Sierpień	217,50	Czerw-lip.	52,70
Wrześ.-paźdz.	118,50	Lip.-sier.	53,20
Zyto słabe		Wrz.-paźdz.	53,50
Maj	162,—	**Owies**	
Maj-czerw.	161,—	Maj	—,—
Wrz.-paźdz.	163,—	Wrz-paź.	163,—
Oléj rzep. spok.		**Petroleum**	
Czerwiec	65,50	Jesień	12—
Wrz.-paźdz.	64,—		

Walne Zebranie

Towarzystwa Przyjaciół Nauk, na które szanownych członków zapraszamy, odbędzie się w poniedziałek **12 czerwca o godz. 6 wieczorem,** w domu na Młyńskiéj ul. 35.

Głównym przedmiotem będzie między innemi sprawozdanie dotyczące ubezpieczenia zbiorów naszych, poruczonego nam i komisyi d. 1 lipca 1875 ku temu wybranéj. (902)

Zarząd.

Bank Włościański w Poznaniu

Ś. Marcin Nr. 18

przyjmuje depozyta i płaci od płatnych każdego czasu . . . 3%
płatnych za wypowiedzeniem trzymiesięcznem. 4%
płatnych za wypowiedzeniem półrocznem 5%

Drobne sumy także się przyjmują.

Pragnący dla swego kapitału hypotecznéj lokacyi, mogą nabyć od Banku gotowe i pewne hypoteki, od których Bank wypłaca procenta.

Kasa otwarta jest codziennie **od 9—1 i od 3—6.**

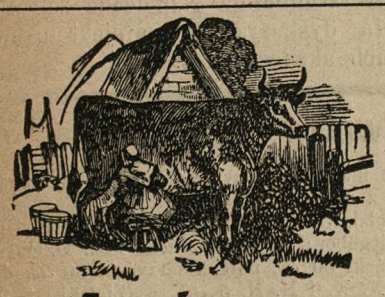

W środę 7 mb.

sprowadzę znowu rannym pociągiem na sprzedaż do hotelu **Keilera** wielki transport **świeżo dojnych**

krów z cielętami

z łęgu nadnoteckiego.

J. KLAKOW,

(900) handlarz bydła.

Oczekuję ciągle...

(897) **..Wronki.**

Une Dame

de la Suisse Française

désire donner des leçons de français. S'adresser **J. D.** au Bureau de la Gazette. (52)

Restauracya SUJECKIEGO,

Stary Rynek 57,

poleca Szanownéj Publiczności swoją **kuchnią,** jak **najlepiéj zaopatrzoną** w wszelkiego rodzaju potrawy, smacznie i wykwintnie przyrządzone, po bardzo umiarkowanych cenach.

Poleca się również do przysposabiania śniadań i kolacyi **poza domem,** mianowicie przy wesołach i innych uroczystościach.

W **piątki** i **soboty** ma zawsze przygotowane **obiady postne.** Również ma wybór wszelkiego rodzaju napojów: piwa, wina węgierskie, czerwone i szampańskie.

Ciasta

i (899)

baby

na Święta poleca cukiernia

Ant. Pfitznera.

Stary Rynek.

Urzędnik gospodarczy,

zaopatrzony w dobre zaświadczenia, żonaty, z małą familią, życzy sobie przyjąć miejsce od 1 lipca. Adres poste restante **Gocanowo** pod Chełmcami **I. T.** (898)

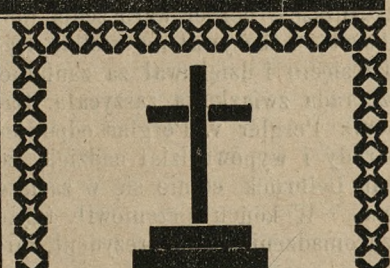

Krzyże

i inne **nagrobki** z marmuru, piaskowca itd. pięknie i tanio się wykonują i są zawsze w zapasie u (785)

B. Loewenherz nast.

A. Schlesinger.

Poznań, ul. Bramkowa Nr. 14. obok rejencyi.

Przyjmuję **Krawiecczyznę i stroje** do roboty również i **Panny do nauki** z stołem i stancyą. [777]

M. Wardęska.

W. Garbary 53. nr w podwórzu I piętro.

Cyrk Renza

w Poznaniu na placu Działowym

w sobotę dnia 3 czerwca

pierwszy raz

Wielka

uroczystość Chińska

na cześć cesarza Chińskiego Kia-King

wyprawiona przez lud z okazyi szczęśliwie pod jego panowaniem, zakończonéj wojny morskiéj przeciw (901)

rozbójnikowi morskiemu **Tsching Yi.**

Pantomina ta jest nowo aranżowana przez dyrektora p. E. Renza i będzie wykonaną przez cały personał.

BALET jako wkładka.

Danse de parasols

wykona cały personał.

Grand pas Chinois

tańczy 24 dam z Corps de Ballet.

W nowych, wedle oryginałów sporządzonych kostiumach z rekwizytami.

Kadryl szkólny jeżdżony przez 8 panów

urządzony p. **dyrektora E. Renza.**

Koń szkólny **Mochaud**

produkowany przez dyrektora **E. Renza.**

Oprócz tego produkcye w wyższéj szkole jeżdżenia, tresurze koni i gymnastyka.

Początek o $7^1/_2$ godzinie.

Jutro w niedzielę 2 przedstawienia

o 4téj i o $7^1/_4$ godzinie.

W poniedziałek 2 przedstawienia.

E. Renz, dyrektor.

Nakładem i Czcionkami drukarni Jarosława Leitgebra w Poznaniu.